

**Czyta: #TataMariusz**



**Joanna Papuzińska**

# Nasza mama czarodziejka

Jak nasza mama urządziła nam  
podróż samochodem



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki  
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

Na naszej ulicy mieszkali dwaj bracia, których wujek miał samochód. Zazdrościliśmy im okropnie, a oni puszyli się jak pawie, bo to nie byli dobrzy koledzy. Kiedy ten ich wujek przyjeżdżał i zostawiał samochód na ulicy, oni nikomu nie dawali się do niego nawet dotknąć.

— Wynocha! — wołali. — Zabierajcie te brudne łapy! Wysmarujecie szyby.

A potem wsiadali z wujkiem do samochodu i wujek obwoził ich naokoło miasta i wracał, wysadzał ich przed domem i jechał sobie dalej. A nam było okropnie żal.

Któregoś dnia przyszliliśmy do domu z ponurymi minami.

— Mamo, my też chcemy mieć samochód.

— Macie przecież samochód — powiedziała mama zdziwiona.

— Wcale nie mamy! — zawołaliśmy chórem.

— A czy to nie jest samochód? — zapytała mama, wskazując przez okno na podwórze. Stała tam nasza stara drewniana ciężarówka, w której woziliśmy się, kiedy jeszcze byliśmy mali. Czerwona ciężarówka. Ostatnio już nam się wcale nie chciało nią bawić.

Obraziliśmy się o takie żarty.

— E tam, taki samochód... — powiedzieliśmy tylko, ale nasz najmłodszy brat, który wszystko bierze na poważnie, zaczął tłumaczyć mamie:

— My już nie chcemy samochodu do bawienia. My chcemy mieć samochód duży, prawdziwy. Ten jest za mały, żeby można było nim jeździć.



— Za mały? To trzeba go powiększyć. — Mama poszła do pokoju i przyniosła wielką, szklaną popielniczkę tatusia. Tą popielniczką tata pozwalał nam się czasami bawić. Miała ona wypukłe dno i kiedy patrzyło się przez nie, wszystko się powiększało, wszystko się wydawało o wiele większe niż naprawdę.

Mama stanęła przy oknie i patrzyła na podwórko przez popielniczkę. To przysuwawa ją blisko do oczu, to odsuwawa dalej, aż wreszcie zapytała:

— Taki wam odpowiada?

Wyjrzelśmy przez okno. Nasz czerwony samochód nie był drewnianą zabawką. Powiększył się. Był teraz prawdziwym samochodem. Nie jakąś wielką ciężarówką, oczywiście, ale furgonetką, taką jak nysa czy żuk, tylko że czerwoną. Drewniany kierowca obrócił teraz głowę i patrzył przez ramię na naszą mamę.

— No to lećcie szybko na dół, który tam chce się przejechać! — zawołała mama.

Zadudniło na schodach i już byliśmy na podwórku. Ja mocowałem się z klapą, mały już gramolił się do środka, a nasz najstarszy brat wybiegł za furtkę i zaczął z całej siły gwizdać na palcach. Zbiegli się już wszyscy nasi najlepsi koledzy. Gdy zobaczyli gotową do odjazdu furgonetkę, tak się zdziwili, że nie mogli powiedzieć ani słowa.

Nasz najmłodszy brat stał już na platformie i wrzeszczał:

— Nic nie gadać! Nic nie gadać, tylko wsiadać!

Kiedy wszyscy siedzieliśmy w środku, mama kiwnęła głową drewnianemu kierowcy. Samochód ruszył. Przez pół godziny woził nas po uliczkach. Było wspaniale! Samochód pędził naprzód, drzewa przydrożne w tył, motor warczał, wiatr dmuchał, a nasz najmłodszy brat wyśpiewywał wniebogłosy z radości.



Kiedy zajechaliśmy znów na podwórze, nasza mama stała w oknie i wciąż patrzyła na samochód poprzez popielnicę.

— Nareszcie! — odetchnęła. — Już mi zupełnie zdrętwiały ręce.

Odstawiła popielniczkę i nasz samochód w tej sekundzie stał się taki sam mały, jak był przedtem.

— Ciąg dalszy nastąpi jutro! — zawołała mama i poszła kończyć obiad.

